Rozmaitości

DNIA 19. WRZEŚNIA Ner 38. 1835 ROKU.

MIGUEL GERYLAS.

(Z Mercur de France.)

Dnia 7. kwietnia 1823 jedna geryla wojska wiary stanęła obozem na wązkiéj płaszczyźnie, śród jarów i skał hiszpańskich Pireneów, nie daleko od gościńca, wiodącego z Perpinianu do Barcelony; po prawéj stronie wznosiły się wysokie szczyty opok, uwieńczone dzikiémi drzewami oliwnémi; po lewéj rozpościerało się morze błękitne i spokojne, jak niebo, od którego oddzielał je długi, jaskrawy rąbek światła, zostawiony przez zapadające słońce. To nie przygotowane obozowisko śród Pireneów, ta mała garstka junaków, odznaczająca się rysami charakterystycznémi, źle uzbrojona, źle odziana, zamknięta w tym szczupłym zakącie, i szukająca na noc przytułku, dziwny a razem ciekawość budzący sprawiła widok. Jedni, otuleni w długie płaszcze, zasypiali przy koniach i mułach, uwiązanych do drzew, drudzy przysposobiali wieczerzę, a dowódzcy rozstawiali czaty dla bezpieczeństwa obozu. W miarę jak noc zapadła, i jak szare wierszchoły Pireneów rzucały olbrzymie swoje cienie na skały u ich stóp leżące, coraz wyraźniéj można było policzyć z daleka ogniska obozowe, i czarne postacie gerylasów, rozstawionych dokoła płaszczyny skalistéj, a płomień rozdymany za każdym powiewem wiatru, rzucał czerwone odbłyski na ich twarze ogorzałe słońcem Katalonii. Coraz więcéj około ognia, który przygasał, ucichały śpiewy, gawędka, powiastki gminne z Sierra Morena, opisy walk z bykami. Nic już nie mieszało milczenia nocy; kiedy niekiedy tylko odgłosami rozlegały się po górach brzęki dzwonków muła, lub nóta *bolero*, gwizdana po cichu przez czatę, znudzoną długiémi godzinami straży.

Daléj zstępując ku równinie, błyszczało ognisko w czarnościach nocy, odkryte i bezpieczne jakby wyzwanie na niebezpieczeństwo, jakby zasadzka na wroga. Pięciu czy sześciu ludzi siedziało do koła na bryłach granitu; połysk ponury palącego się dębu z zielonémi konary oświécał ich uśmiéch milczący, kiedy głowy swoje, pokryte wysokiemi kapeluszami, ozdobionémi we wstążki, zwracali do jednego z gerylasów, który stał przed nimi, oparty o ścianę opoki.

»Ej do licha!« zawołał on, a za każdą głoską drzało mu cygaro w ustach, »więc myślisz, że Antonio Miguel, gerylas, boi się pokazać? Nie, *per Dios!* i całe wojsko negrosów, które, jak Fra Henares powiada, trzyma króla więźniem w Kadyxie, nie zdołałoby przeszkodzić migueletom rozłożyć ogniska w górach, podczas chłodnéj nocy; bo góry tak należą do migueletów, jak królestwo hiszpańskie do króla Ferdynanda: *Eh viva el rey Fernando!*« To rzekłszy trącił nogą kilka gałęzi w rozżarzone węgle, które buchnęły wysokim płomieniem i kłębami wionęły dymu, śród wołających towarzyszy: »*Viva el rey Fernando! viva Miguel!*«

Było Miguel gerylas, dowódzca migueletów którzy składali straż przednią małego oddziału barona Eroles; odwaga téj garstki, i śmiałość jéj zdumiewały częstokroć nawet starych francuzkich grenadyjerów, kiedy oddział Erolesa połączył się z czwartym korpusem wojska francuzkiego. Miguel z kilkoma towarzyszami stanął na ostatniéj czacie przy samym gościńcu, dla zasłonięcia przystępu do obozu, a najbardziéj, aby piérwszym był w chwili niebezpieczeństwa, może też, aby je wywołał; albowiem stanowisko, które obrał, otwarte było na wszystkie strony, i donośny głos jego,

którego nie chciał miarkować, széroko rozlegał się do koła. Powtarzał on zwrotkę pieśni gerylasów południowych, aż razem uciął ją, nakłonił ucha, i z pilną słuchał uwagą. Gerylasowie, zarzuciwszy z lekka w tył swoje katalońskie płaszcze, wzięli się do broni i nie długo trwało, a już snadno rozeznać można było wśród głębokiego milczenia odległy tętent kopyt końskich od strony barcelońskiego gościńca.

»Przez Najświętszą Pannę z Atocha!« zawołał Miguel, »to są negrosowie!« Za danym znakiem, dwóch migueletów poskoczyło do obozu, a on wraz z innymi puścił się naprzód przez skały, stérczące nad gościńcem.

Długa, czarna linija posuwała się zakrętami wąwozu; byłto konwój jeńców z okolicy, pędzony do Barcelony, pod strażą szwadronu jazdy konstytucyjonistów. Ciągnął on w porządku i ostrożnie przez te niebezpieczne przesmyki. Skoro tylko czoło konwoju zbliżyło się do Miguela, zostającego w zasadzce ze swoimi nad brzegiem gościńca, natychmiast poskoczył on, i głosem piorunującym, nie zważając na niezmierną mniejszość sił swoich, zawołał: »Stój!«

Przez machinalne jakieś nawyknienie do posłuszeństwa na komendę wojskową, cała kolumna stanęła jak wryta. Gerylasowie, którzy zuchwałéj odwagi swego dowódzcy wytłumaczyć sobie nie mogli, osłupieli z podziwu i również stanęli.

»Kto idzie?« zawołał Miguel.

»Niech żyje konstytucyja!« odrzekł oficér dowodzący oddziałem.

»Niech żyje król! precz z konstytucyją!« wykrzyknął mocnym głosem gerylas.

W téj tak prędkiéj rozmowie było coś okropnego i śmierć zapowiadającego. Na głos Miguela zagrzmiało dwadzieścia strzałów karabinowych od razu, przez echa gór powtórzonych stokrotnie. Na to hasło w jedném mgnieniu, cały rząd skał górujących nad drogą otoczony został gerylasami, których strzały na oślep krzyżowały się we wszystkich kierunkach. W téjże chwili obóz zaświécił płomieniem: czaty zapaliły ognie na miejscach najwyższych. Ze wszech stron zabrzmiały hasła poznania się, jak w czasie napadu; oficérowie odbierali rozkazy od barona Eroles i słuchali raportów migueletów, przysełanych co minuta od ich dowódzcy.

Za pierwszym wystrzałem gerylasów nastała okropna chwila wahania się, trwogi i zamieszania w szeregach jazdy konstytucyjonistów. Kilka koni ranionych wspięło się, i sprawiło największy nieład w szeregach, mających się już do ucieczki. Dowódzca, z odwagą prawie rozpaczającą stanął z koniem poprzek drogi przed swoim oddziałem, i zmusił go do wytrzymania ognia nieprzyjacielskiego. W jednéj chwili pojął on położenie swoje; pojął, że tylko walczył z przedniémi czatami wojska, które rozbudzało się na płaszczyznie skalistéj, i że gościniec nieosadzony miał przed sobą. Natychmiast szwadron swój na dwie podzielił części: jedna uprowadzając niewolników na siodłach, puściła się czwałem śród daremnych wystrzałów i przekleństw migueletów, a druga mając go na swojém czele zasłaniała odwód, i wytrzymywała napaść Miguela i jego towarzyszy. Korzystając z nieładu i zamieszania, zdarzającego się zawsze przy gwałtownym napadzie, już się mu udało odeprzéć tych, co mu najbliżéj zastąpili drogę, gdy w tém, od ostatniego wystrzału, koń jego raniony związał się pod nim. Nie długo potém konstytucyjoniści wywinęli się z rozprawy, ale ich dowódzca, wzięty w niewolę, zaprowadzony został do obozu, przed barona Eroles. Stary jenerał stał przy wiązce słomy, jako łożu swojém, które na dwóch karabinach rozpięty płaszcz osłaniał, i słuchał po skończonéj utarczce raportu Miguela. Za przybyciem jeńca, który stanął przed nim z rękami na krzyż założonémi, w postawie szlachetnéj obojętności, bez junakieryi, szczęśliwy, iż zdołał ocalić oddział powierzony swemu dowództwu, jenerał przerwał raport gerylasa, i rzekł do jeńca:

»Kapitanie, wiesz zapewne, iż Mina kazał onegdaj rozstrzélać jednego z moich adjutantów, wziętego w niewolę. Za podobny postępek służy prawo odwetu. Jak mi Bóg miły, jutro musisz umrzéć przed wschodem słońca.«

Oficér spojrzał na niego, niezmieszany.

»Jestto okrutna sprawiedliwość, ale ją wykonać muszę...« mówił daléj jenerał. »Powiedz, czy żądasz jeszcze czego przed śmiercią?«

»Jenerale, płaszcza w noc zimną —« odrzekł oficér.

Na ten głos zadrżał Miguel; bacznie spojrzał na konstytucyjonistę; promień radości błysnął w jego oczach. »Jenerale,« rzekł wzruszony głosem drżącym, »daruj mi życie! życie tego negrosa!...«

Baron Eroles dał znak, aby oddalono jeńca, a potém obracając się do Miguela, rzekł tonem surowym: »Nie! sprawiedliwość powinna być dopełnioną.«

»Stanie się jéj zadość,« odpowiedział Miguel, »biorę to na siebie,« to rzekłszy oddalił się.

Szczyty skał zaczęły już czerwienieć piérwszym dnia brzaskiem, kiedy Miguel zbliżył się do jeńca, który spał jeszcze: »Wstań, bracie!« rzekł gerylas, uderzywszy go po ramieniu. »Wstań! już dzień wielki.«

»Prawdę mówisz!« odpowiedział oficér nie okazując najmniejszego wzruszenia. »Jednéj tylko żądam od ciebie chwili, pozwól abym duszę mógł Bogu polecić, a wtenczas zrobisz ze mną co zechcesz.« Tu ukląkł i modlił się tak gorąco, że nawet brzęk broni, którą migueleci nabijali, nie zdołał go od pobożnego oderwać zatrudnienia. Skończył modlitwę, podniósł się spokojnie i zbliżył się do Miguela, który siedząc na złomie skały, z czołem opartém na ręce, zdawał się dumać głęboko i rzekł do niego: »Towarzyszu, gotów jestem.«

Gerylas zadrżał, a ściskając gwałtownie rękę jeńca: »Czy poznajesz mię, kapitanie?« zapytał stłumionym głosem.

Oficér trudził pamięć swoję nadaremnie, a potém rzekł: »Nie! nie wiém kto jesteś. To wiém tylko, żeś mię ujął w niewolę, że jesteś ten sam, któremu jenerał dał rozkaz, abyś mię na tamten świat wyprawił. Nie mam ci tego za złe, albowiem powinności swojéj dopełniasz.«

»Znam ja powinność moję — i zadość jéj pewnie uczynię. Ale pamięć twoja, kapitanie, jest bardzo słaba, i szczęściem, moja lepiéj mi służy, bo dotąd nie zapomniałem Col de Porpés.«

Na tę wzmiankę, która zdawała się obudzać w nim słodkie i pełne chwały wspomnienia, jeniec na nowo spojrzał na Miguela; z razu zrobił poruszenie, jakby go poznawał, lecz zachował milczenie, widząc gerylasa czyniącego przygotowania do wykonania rozkazów barona Eroles.

Dwunastu migueletów, uzbrojonych w karabiny, stało w pogotowiu i z niecierpliwością zdawali się oczekiwać rozkazu, ażeby prędzéj już spełnić przykrą swoję powinność.

»Uklękniéj!« krzyknął Miguel głosem, któremu usiłował nadać groźbę i surowość.

Jeniec ukląkł jednem kolanem na ziemi, i patrzył obliczém spokojném i dumném w oczy żołniérzom, którzy już mierzyli w niego.

Miguel postąpił krokiem przed pluton: »W imieniu króla Ferdynanda, mego i twojego prawego monarchy — oddaję ci twój oręż... mógłżebyś go jeszcze kiedy podnieść przeciw niemu?... Kapitanie jesteś wolny! Idź, dokąd ci się podoba. Może wspomnisz sobie kiedy Miguela gerylasa...« I obadwaj padli sobie w objęcia. »Jestto tylko wet za wet;« dodał Miguel, i towarzyszył oficérowi, aż pokąd nie zeszli z góry na drogę, prowadzącą do Barcelony.

W godzinę potém powrócił do obozu, a stanąwszy przed baronem Eroles oczekiwał, pokąd się nie obudzi.

»Ach! tyżeśto Miguel —« rzekł jenerał przeciérając oczy.

»Jenerale,« odpowiedział spokojnie gerylas, składając u nóg dowódzcy swój karabin, pistolety i sztylet; »stałem ci się nieposłusznym, i oto przynoszę ci głowę moję.«

»Jakto Miguelu! więc jeniec wczorajszy...«

»Nie zginął... ocaliłem go.«

»Ocaliłeś!« zawołał baron Eroles z wyrazem gniewu i groźby, przed którymby każdy zadrżał, prócz Miguela.

»Odmówiłeś mi dla niego łaski, a ja mu ją dałem w imieniu króla. W zamian za jego życie, weź moje.« Gerylas, pocałowawszy krzyż swego różańca, ukląkł i czekał śmierci.

Stary jenerał zmieszał się i wahał; łza błysnęła w jego oczach, dobył szpady, i uderzając nią z lekka po ramieniu Miguela, rzekł: »Dzielny młodzieńcze! dałeś przebaczenie w imię króla, zato więc w imię tegoż króla pasuję cię na rycérza Sgo Ferdynanda... Wstań, i uściskaj swego przyjaciela.«

Po niejakiéj chwili jenerał zapytał Miguela: »Czy wiész, jak się ten oficér nazywa, któremu darowałeś życie?«

»Żegnając się ze mną, wyjawił mi swoje nazwisko.«

»A to jest?«

»Z u m a l a c a r r e g u j.«

KAROL LIPIŃSKI.

Zamierzywszy sobie uwiadamiać czytelników naszych o wyrokach w pismach publicznych na grę ziomka naszego za granicą wydawanych, umieszczamy niniejszy wyimek z dziennika, wychodzącego w Lipsku: *Allgemeine Muzykalische Zeitung*. Sprawozdawca, skreśliwszy życiopis Karola Lipińskiego, na zamknięcie rzeczy, mówi o nim temi słowy:

»Jako wirtuoz stoi K. L. w saméj istocie, sobie tylko właściwym sposobem tak wysoko, że, gdybyśmy go najpiérwszym artystą naszych czasów nazwali; jeszczebyśmy przezto nic nie powiedzieli. Tak ogólne zdanie nie dałoby jeszcze żadnego o grze jego wyobrażenia.«

»Jakkolwiek trudne jest skréślenie jego wzorowego umnictwa, nie możemy wszakże pozbyć się téj ponęty, abyśmy się oto nie pokusili: K. L. jest wszechwładnym panem przedziwnego instrumentu, który tak niewolniczo jest mu posłuszny, że mu każdy rozkaz, każde skinienie, a nawet sam wymysł i swawolę, w ton zamienia. Pod jego ręką utracają wszelkie, aczby największe trudności, zwykłą ostrość swoję, stają się tak miękkiémi, gibkiémi, powolnémi, że on, będąc pewien siebie, może niémi podług swego upodobania i bez żadnego igrać niebezpieczeństwa, podobnie owemu starożytności bohatérowi, który z dzikiémi lwami w igraszkę się puszczał. Prócz tego ma K. L. to do siebie, że wszystkie i nieprzeliczone przemiany czarowładnego Proteusza muzyki prędko poznać i pochwycić umié, i że mu ten bóg wieszczy zawsze najgłębsze tajniki uczucia mysłoryśnie w objawę daje. W grze K. L. wszystko jest tonem, w każdym tonie dusza, piękna, zdrowa, wyrazista, głębokiego uczucia. Pociąg smyczka jego jest śmiały, długi, széroki, potężny, a razem tak błogo łagodny, i tak miło-kwilący, iż się zdaje, jakbyto był mdlejący podźwięk z oddalenia skrzydełkiem wietrzyka niesiony. W jaki bądźkolwiek sposób po strunach pomknie, zawsze z nich w najrozliczniejszym rodzaju leją się tony pełne, okrągłe, jędrne, prężyste; zawsze, chociażby w najprzeciwniejszych kresach bądź gromu, bądź przyciszenia się, płyną z nich w najpodziwniéjszych odcieniach cudownego miło-dźwięku kolory, którémi tak czarująco władnie, że to, co się już najmocniéjszém i najpieściwszém być zdawało, jeszcze bardziéj wzmocnić i upieścić umié, a to w tak błogi, a razem w tak niespodziany sposób, że się z zachwycenia i zadziwu opamiętać trudno. Jego silnémi cieniami nakarbowane, i gładko-umuskane tony, w najwyższych nawet sferach skrzypcowego zakresu, tak są czarujące, iż się zaledwie słowy wyrazić dają; ich urok pieściwy, już niby konający, wioruje jeszcze w najdalszych zakątach sali, pierścieni się śród swojéj topnistości tak wdzięcznie wyrazisto, że chociaż się już tylko cieniem tonu staje, formy tonu bynajmniéj nie utraca.«

»Mistrzowstwo K. L. jest tak wygórowane i tak wysoko nad wszelkie zadanie stojące, iż go czyni najdzielniejszym poskromicielem wszelkiego przypadku; nic mu się takiego zdarzyć nie może, czegoby zaraz lotem łyskawicy w pożytek całości przenieść nie umiał. Jeżeli czasem tonowa potęga wedle silnéj przyrody swojéj, grzmiącym popędem dziko się potoczy, i tylko o jednę komę granicę piękności przewichrzy; już w téjże chwili saméj niepojętym sposobem w karb prawidłowości z większym jeszcze wdziękiem wraca, i przewichnięciem swojém nowy urok rozkwiéca. Toż samo dzieje się z najskrytszym poszeptem zaczajonego westchnienia, które się w krainę cieniów ulotniać zdaje. K. L. jednoczy najwyższy szczyt umnictwa z rzeczywistą prawdą natury; wszędzie żywo-działałny i zawsze świéże życie dający, głęboko przejmujący charakter. Jestto prawdziwy, rodzimy spiéw niemiecki z duchowéj siły i ukończonéj brawury zarodny; zawsze do serca przemawiający, nieprzesłodzony, ani przetężony, pełnoważny w sobie, dziką nawet namiętność w płomienistym roztopie uszlachetniający; co wszystko przy największém urozmaiceniu, przez wrodzoną przymiotowość w najzgodniéjszą jednostkę ujęte, najpiękniéjszą całość najznakomitszego znaczenia stanowi.«

»Nie można się przeto dziwić, że publiczność na drugi koncert K.L. pomimo największy upał, jeszcze się liczniéj, aniżeli na pierwszy zgromadziła i pewni jesteśmy, że wszędzie, gdzie tylko prawdziwą zasługę poznać i zrozumiéć umieją, największémi pochwałami uwieńczoną zostanie gra jego, która równie znawcę, jak i sztuki niewiadomcę zachwyca, i, jak ów strumień wzdętéj rzéki, z sobą unosi. Większego

wirtuoza w tak wysokim stylu nie znamy jeszcze. Radujemy się, że go przez niejaki czas u siebie zatrzymać możemy, i radzibyśmy go zatrzymać na zawsze; a że to jest niepodobieństwem, niechże mu nasza podzięka i życzenia wszędzie towarzyszą. *G. W. Fink*,
redaktor dziennika.

DO DOBRYCH PAŃ.

Sonet Seweryna Goszczyńskiego.

Kiedy w nocnéj podróży zerwie się szaruga,
I błędnémi widmami krąży po drożynie,
Jak miła w ówczas gwiazdka, co we chmur szczelinie
Na zbłąkanego, okiem opatrzności mruga.

Szlachetne, czyste dusze, wy jak gwiazdka druga,
Wschodzicie na burzliwéj naszych dni dziedzinie,
I przyświécacie błędnym. — Ta chwilka przeminie!
Tam w dali, noc tak chmurna, pielgrzymka tak długa.

Tam znowu zgaśnie światło waszego spojrzenia;
Cóż nam wtedy zostanie?... Zostaną wspomnienia,
Co promieniem dusz waszych, jak brzaskiem zachodnim,

Śród nocy naszych przygód wiecznie będą świtać!
Gdybyż ten blask zachodu spłynął się ze wschodnim,
I tutaj, gdzie nas żegna, mógł kiedy powitać!

BIAŁY DUNAJEC W TATRACH.

Wielu już podróżnych w rozmaitych opisywało językach, mniéj więcéj dokładnie lub naukowo, olbrzymie piękności naszych niebotycznych Tatrów. Każdy, kto ich nawet nie zwidzał, czytał już pewnie o cudach Morskiego Oka, lub Pięciu Stawów, zna z powieści wdzięki doliny Kościelisko, zasłyszał coś o początku osobliwym Czarnego Dunajca. Wiémy jak ten, łącząc się pod Nowym-Targiem z Dunajcem Białym, przybiéra ogólną nazwę Dunajca i w dalszym pędzie porywając z sobą Białkę od Oka Morskiego, a pod Starym-Sączem Poprad z Węgier (ze Spiżu) płynące, staje się tą możną i bystrą rzéką, co przechodnia spaniałym syci widokiem, a nadbrzeżnego mieszkańca nie raz strachu i szkody nabawia. Lecz nikt nie wspomniał dotąd o równie szczególném i godném uwagi źródle Dunajca Białego, które od nie dawnego dopiéro czasu znaném być i ciekawych sprowadzać do siebie zaczęło. Niechże więc choć niewprawne pióro miłośników cudownéj przyrody o niém zawiadomi, a pożądaną zyska już nagrodę, jeźli poźniéjszym wędrowcom naukowych postrzeżeń, lub przyjemnych w życiu chwil nieco nastręczy. — Dunajec biały bierze swój ponik we wsi Zakopana, a jak gościnność Alp naszych dziedzica pana Homolacza, w téjże włości mieszkającego, podróżnemu wycieczkę tę do źródła onego uprzyjemni; tak czarujący tam widok mały trud przechadzki ze dworu, sowicie odpłaci. Z pół mili od tegoż dworu, wielkiego pieca i licznych fryszerek żelaznych w Zakopanéj, idąc w górę drogą lasową, dobija się do skały drugiego rzędu, Gałatówka zwanéj, po któréj pochyłości taż drożyna do wyższych prowadzi polan i szałasów. Lecz właśnie w tém miejscu głuszy idącego szum niezwyczajny i łoskot niby kilku młynów, puszczających w zawody swe koła. Tu jest początek Dunajca białego. O kilka kroków poniżéj drogi, odwiecznym zacieniony lasem, wybucha on ze skały obfitémi wody i zaraz od kolébki, rzéka wściekła i spieniona, rzuca się po głazach ze 20 sążni na dół, gdzie inne chłonąc w siebie poniki, spieszy w zapasy z wulkana żywiołem w wspomnionych dopiéro kuźniach. Zszedłszy więc na dół cała dopiéro uderza piękność tego spaniałego wodospadu; zdaje się, że laska Mojżesza z litych skał granitu, bystrą tę wydobyła rzékę. Zdumiony tém zjawiskiem nie zdołasz myślić, czuć tylko możesz; a gdy wreszcie chcesz twych uczuć towarzyszowi udzielić, gwałtowny szum wody głos twój zabija. Tak osłupiały i niemy szukasz ochłody po skwarze słonecznym i utrudzeniu podróży. Lecz jakaż rozkosz wszystkie ogarnia zmysły, gdy zaczerpniesz czystéj tego zdroju krynicy! Smak jakiś luby, przejrzystości kryształu, niby wonia aromatyczna, zimność nadzwyczajna, czynią z téj wody rodzaj nektaru, którego nigdy napić się dosyć nie można. Jakoż ja miejsce to dnia 19. sierpnia b. r. w gronie kilku przyjaciół z rana zwidzałem i wszyscy po kilkanaście puharów tego boskiego wychyliliśmy napoju. Zródło to godne istotnie ciekawości podróżnego, co więcéj, pęzla malarza, natchnienia poety godne, dotąd nieznajome i przez uczonych badaczy pomijane, zasługuje, aby każdemu wskazaném było, a wkrótce równie jak inne dziwy uroczych naszych Tatrów zasłynie. Starajmy się tylko poznać liczne wdzięki naszego kraju, a może znajdziem

w nim kiedy upodobanie; może wykrzykniem nareszcie wszyscy ze śpiewakiem »Krakowa i jego okolic:« *Dla mnie te są najmilsze, które są ojczyste.* AP. TOMKOWICZ.

WSPOMNIENIA

O JANIE HRABI POTOCKIM.

(Z Gazety Poznańskiej.)

Zaszczytne wspomnienie Jana hrabi Potockiego, w ostatnim czasie przez pisma polskie ogłoszone, spowodowało mnie tym bardziéj do opisania niektórych okoliczności względem znakomitego męża, żem miał szczęście znać go osobiście i korzystać z założonéj przez tegoż wraz z wolną drukarnią, czytelni. Już i śladu nié masz pałacu Jana hrabi Potockiego przy Rymarskiéj ulicy w Warszawie, w którym czytelnia dla użytku publicznego istniała. Pałac ów, jakoteż kilka innych ustąpiło miejsc swoich gmachowi, za ministerstwa księcia Lubeckiego przepysznie tam wzniesionemu. Czytelni wspomnionéj niniejsze było urządzenie: W dolném piętrze pałacu przygotowano kilka jasnych i obszérnych pokojów, dla chcących korzystać z piérwszéj naówczas otworzonéj w Warszawie czytelni. Jeden z pomiędzy dozorców księgarni znajdował się zawsze w piérwszym pokoju, a na stole dla niego przeznaczonym, leżał spis książek, gazety, dzienniki i t. d. do czytania publiczności poświęcone, próbki wyrobów krajowych z wyszczególnieniem miejsc rękodzielni, jakoteż płody górnicze na żądanie każdego pokazywano. Przed i po południu w oznaczonych godzinach otwarte były czytelni pokoje, w których, ile przestrzeń dozwalała, pewna ilość osobnych stolików na jednę osobę znajdowała się, pióra, kałamarz, papiér równie jak książki, pisma czasowe i gazety do czytania bezpłatnie otrzymywano. Wchodzący zapisywali swoje nazwiska, jakoteż książki żądane do czytania, które wychodząc zwracali. W drukarni, tak nazwanéj wolnéj, mógł każdy swe pisma miéć wytłoczone, lecz za opłatą własną, bez odpowiedzialności cenzurze. Już też natenczas cenzura książek, jakoteż monopolium nędznych gazet exjezuity Łuskiny same przez się ustawały: byłoto w czasie sejmu konstytucyjnego. — Na przeciwko pałacu dzisiaj Zamojskich jest pałac z dość obszérnym ogrodem, w którym naówczas J. hr. P. podług swego wynalazku balon utworzył, w następujący sposób. Ogromna półkula z kitajki wewnątrz gumowanéj była przykutą do krawędzi dwóch siedzeń drewnianych w kształcie podługowatéj paki kupieckiéj zrobionych, między którémi na żelaznéj kracie stał takiż piec, suchém i opalném drzewem mający być rozogniony. Nikt prócz tych, co zamierzyli użyć powietrznéj żeglugi, nie wiedział o przeznaczeniu wzmiankowanego balonu; albowiem sprawiedliwa żony troskliwość, będącéj w ówczas kilkorga młodocianych dzieci matką, jakoteż krewnych i przyjaciół, wszelkiemi sposobami usiłowała wstrzymać J. hr. P. od przedsięwzięcia, jak się domyślano, niebezpiecznych nad ziemią lotów. Zupełnie gotowy balon stał w ogrodzie czas niejaki, przez który J. hr. P. uważał codzień kierunek wiatru przed świtem, a że najczęściéj powiewał ku stronie Woli i Marymontu, wspomniał dniem piérwéj Wojciechowi Turskiemu, który wielkich względów u Stanisława, Ignacego, a tém samém u Jana Potockich, jako młody literat doznawał, że o drugiéj godzinie w nocy będzie mógł widziéć balon, wznoszący się nad Warszawą. Poszliśmy z Wojciechem Turskim jeszcze przed świtem za żelazną bramę i ujrzeli balon szybko lecący po nad wolą z trzema osobami. W jedném siedzeniu był Potocki i Blanszard, obaj szczupli, w drugiém zaś otyły Turek (był on w służbie J. hr. P.), dla utrzymywania równowagi. Na ten widok spiesznym biegliśmy krokiem ku balonowi, który nam wreszcie znikł z oczów. Wkrótce spotkaliśmy wszystkich trzech konno do stolicy jadących. Potocki rzekł do nas: »Nie daleko Woli mój balon spoczywa.« Przybyliśmy więc do niego: piec żelazny, w którym był jeszcze ogień, nie dał nam dla gorąca blizko siebie przystąpić, ugrzązł w ziemi stóp kilka, a balon obwisł na lipie tak szczęśliwie, że bez najmniejszego uszkodzenia zdrowia wsiedli wszyscy trzej z niégo na konie. Gdy się wzbili do znacznéj wysokości, piec był tak rozpalonym, że groził spłonieniem całego balonu. Turek ze strachu chciał wyskoczyć na ziemię, lecz Potocki nabitym kulą pistoletem nakazał mu jąć się wspólnie do wideł żelaznych, ażeby zrzucić rozrzarzony piec z kraty, co uratowało życie wszystkich trzech balonujących. — Żona Jana hrabi Potockiego, księżniczka Lubomirska z domu, znaną była pod imieniem pięknéj Julii. Zgon jéj zawczesny przeniknął wszystkich głębokim żalem. Pomnik téjże z białego marmuru w katedrze na zamku Krakowskim umieszczono, lecz, jak sobie przypominam, doskonałość dłuta nie odpowiadała wdziękom nieboszczki. Może ów błąd sztuki rzeźbiarskiéj poprawiono, gdyż, jak pisma publiczne donoszą, jest już imienia Potockich grobowiec, gdzie spoczywają Włodzimiérza hr. Potockiego zwłoki, łzami wszystkich oblane. Księżniczka Sanguszkówna z domu, małżonka tegoż, w nieukojonym niczém smutku z nader wczesnéj utraty ubóstwianego powszechnie męża, pomnik mu piękny wystawiła. — Jan hr. Potocki posiadał mumiję, w Egipcie kupioną; co się z nią stało, nie jest mi wiadomém. *W. T.*

— Ze Lwowa. —

W drukarni Piotra Pillera wyszło w tych dniach pisemko: Uwagi nad niektóremi pieśniami ludu, przez K. J. Turowskiego; (str. 26).

Statystyka obwodu Tarnopolskiego. Powierzchnia obwodu tego wynosi 60 m. k.; znajduje się w nim 4 miast, 6 miasteczek, 250 wsi, 33 przysiołków, 32,766 domów i 199,344 mieszkańców. Obwód ten zajmuje największą część galicyjskiego Podola, cały prawie składa się z wybornego pszenicznego gruntu, a tém samém do najżyźniéjszych należy. Sławną jest podolska pszenica. Chów koni i pszczół w kwitnącym jest stanie, za to wielki niedostatek drzewa i kamienia. Stołeczne obw. miasto Tarnopol, położone nad wielkim stawem, liczy 11,800 mieszk., po większéj części Izraelitów, ma kolegijum jezuickie z wydziałem teologicznym i filozoficznym, szkołę gimnazyjalną, i wybornie urządzoną szkołę dla Izraelitów, która wiele przykłada się do ukształcenia tego ludu; ma księgarnię, dosyć rękodzielnictwa i handel; co roku d. 26. lipca odbywa się tu wielki jarmark na konie. Zbaraż, starożytna siedziba książąt tegoż nazwiska i sławne w dziejach ojczytych miejsce, ma 6,200 mieszk., ruiny zamku, klasztor, i znaczny handel, mianowicie wieprzowiną; od niepamiętnych czasów kiełbasy zbarazkie wielce chwalone są od ludu. Trębowla, pamiętna w dziejach, liczy 3,543 mieszk. i ruiny zamku, sławnego męztwem Chrzanowskiéj. Skałat z 2,922 m. starożytne miejsce, ma kilka jarmarków. W Mikulincach jest fabryka sukna, wielka owczarnia i może największa gorzelnia w Galicyi (na 200 koncy dziennego zaciéru), należące do barona Konopki. W Konopkówce znajdują się siarczane kąpiele, z najlepszémi wygodami dla kąpiących się. W Strussowie jest także wielka gorzelnia i ogród angielski; i t. d.

Dokończenie o biblijotekach na Wołyniu i Podolu. Nade wszystkie, równie wielością dzieł, jak kosztownością wydań i majestatyczną zewnętrzną wystawą, jakoteż i utrzymywanym w niéj systematycznym porządkiem, pod zarządem znanego i wielce uczonego Pawła Jarkowskiego, odznaczała się biblijoteka w Krzemieńcu. Po przekształceniu liceum wołyńskiego na uniwersytet w Kijowie, i biblijoteka tamże przeniesioną została. Biblijotekę tę, że tak powiem, utworzył T. Czacki, zakupiwszy w znacznéj ilości książki po Stanisławie Auguście, do których wiele się przyczyniło z ofiar obywatelskich, a szczególniéj ks. Sapieżynéj. — Biblijoteka wMłynowie, sławnego w dziejach uczonych Alex. hr. Chodkiewicza, jest bogatym zarodem ważnego księgozbioru, który się pomnaża w miarę potrzeb i naukowych badań światłego właściciela. Liczy, jak mi mówiono, do 3,000 woluminów. — Zasługują też na uwagę acz nie wielkie biblijoteki w Teofipolu. Piérwsza Sapieżyńska, druga klasztorna, niegdyś oo. Trynitarzów, trzecia szkoły powiatowéj i dwie prywatne. Wszystkie zamkną do 14,000 wolum. — To dość materyjałów dla chcącego korzystać z dobrodziejstw sztuki drukarskiéj. Sowiński. (T. P.)

Wyjątek z listu z Karlowych-warów (Karlsbadu). U słynnych wód tutejszych był także tego roku między innemi profesor Jundziłł z Wilna, Nestor sławiańskich przyrody-znawców. Ośmdziesiąt-letni mąż ten ze wzrokiem osłabionym, ale zaiste nader jeszcze przyjemny i poważny w rozumnéj rozmowie mówił, że mu lekarze wyleczenie tylko, ale bynajmniéj wyzdrowienia nie obiecują. Już od lat kilku co roku prawie odwiedza Karlowe-wary. Był tu także profesor Kazimiérz Brodziński, znakomity nasz poeta. Osłabiony szukał podobnież wyleczenia u cudownych wód tutejszych. Także się zmienił powierzchownie od czasu, jak go widziałem r. 1824 i poznałem pełnym życia i zdrowia. Duch jednak nieśmiertelnego autora »Wiesława« jest zawsze wzniosły i wytrwały, i o cierpieniach swoich tak swobodnie mówi, jakby się one kogo innego tyczyły. Ku końcu bytności mojéj nadjechał hrabia Wodzicki, były prezes wolnego miasta Krakowa. Mnóstwo było w Karlowych-warach Polaków; nie można było zrobić dziesięciu kroków, aby nie słyszeć rozmawiających po polsku panów i pań polskich, co im czyni zaszczyt, że się powoli z francuzczyzny otrząsają. Wszakże mówić po francuzku nie jest już teraz żadném wyszczególnieniem, większy daleko jest zaszczyt mówić poprawnie własnym językiem. ...i

Taniec krakowiak wraz ze śpiéwaniem krakowiaków stał się teraz ulubionym w Czechach, od czasu jak wyszły w przekładzie czeskim pana Hanki: Krakowiaki polskie ze zbioru Wacława z Oleska. — W I. i II. zeszycie »Czasopisma Muzeum czeskiego« są umieszczone krakowiaki, napisane oryginalnie po czesku przez Jarosława Langera. Oto dwa w przekładzie:

Nikt nie wié pewnikiem, kto zgadł, kto uwierzy,
W któréj stronie niebo, a gdzie piekło leży?
Dla mnie piekło wszędzie, gdy nie widzę ciebie,
A gdzie cię spotykam, to tam jestem w niebie.

Goń koniku wrony, rzéj na wszystkie strony,
By tajnémi wcale — były moje żale.
Goń rączo z kopyta, jako groźne tucze,
A nikt się nie spyta, czy się serce tłucze! A.

Z Węgier. Mają wyjść w Preszburgu w r. b. »Płody preszburskiéj społeczności uczniów rzeszy czesko-sławiańskiéj.« Są podobne społeczności w Preszowie, w Keżmarku, a nowe powstają w Peszcie i w Nitrańskiéj stolicy, gdzie i księgozbiory zakładają. Księgozbiór w Preszowie posiada polskie i serbskie dzieła, gdzie widziałem oraz Gazetę Lwowską z Rozmaitościami, które społeczności téj zaprenumerował i przesłał w darze pan Adam Junosza Rościszewski, gorliwy rzeczy sławiańskich miłośnik. N.

Z Krakowa. Zeszyt czwarty »Powszechnego pamiętnika nauk i umiejętności« wyszedł z druku i obejmuje następujące rozprawy: Przemowa. 1) Nowa epoka poezyi polskiéj: (a) francuzczyzna; b) oryjentalizm. 2) Zasłony życia (poemat). 3) Wstępne myśli o estetyce. 4) Sławiańszczyzna. 5) Opis starożytnych miast, zamków i innych budowli w Polszcze, w ziemi Olkuskiéj. 6) Podróż po Czechach. 7) O szczególnych przyczynach chorobowych u osób pracujących umysłowo. 8) Czemu nie pożywamy mięsa końskiego. 9) Kronika literacka (rozbiór dzieł nowo wyszłych). 10) Rozmaitości naukowe, literackie, historyczne, statystyczne, przemysłowe i t. d.

W jednéj wsi okręgu w. m. Krakowa znajduje się obraz Najś. Maryi Panny Bolesnéj, malowany na dębowéj deszce, który na odwrotnéj stronie ma taki napis w języku łacińskim: *Haec imago tempore belli Turcici post solutam obsidionem Viennensem A. D.* 1685 *17. Sept. et post victoriam obtentam castraque Turcarum direpta in tentorio Turcico a Polonis equitibus inventa, ad hoc vero Crucis Altare per famatum Stanislaum Ramocki, civem Cracoviensem, perpetuis temporibus devoti animi ergo applicant, antiquitas vero hujus imaginis est ab anno* 1671, *ut videre est supra sub praesenti regi nostro Joan III. victoriae.* (Ten obraz znalazło rycerstwo polskie w obozie tureckim po uwolnieniu Wiednia od oblężenia r. 1683, w ten zaś ołtarz wstawiony został przez sławetnego Stanisława Ramockiego, obywatela krakowskiego, a starożytność jego sięga roku 1671, jak o tém przekonywa zwycięztwo teraźniejszego króla Jan IIIgo.)

Kometa Hallejoski, który co godzina o 31,000 mil do Ziemi się zbliża, w piérwszych dniach październikа dojdzie do miejsca najbliższego Ziemi, bo tylko o 4 milijony mil będzie odległy, a tém samém 80 razy znajdzie się daléj, niż Księżyc od Ziemi. Około tego

czasu takie weźmie stanowisko, iż przez kilka nocy ciągle widzianym być może w północnéj stronie nieba. Potém szybko ku południowi posuwać się zacznie, tak, że ku końcowi października o 20 milijon. mil od Ziemi odbieży. W początkach listopada da się widzieć w zmroku po zachodzie słońca, znowu zniknie, i dopiéro przy końcu grudnia przed słońca wschodem na krótko się objawi, zkąd na czas długi nas pożegna.

W preszburskiém pismie czasowém: *Die Aehrenlese* (Nr. 18) podaje prof. Rumy sposób ochronienia bydła od choroby zwanéj księgosusz, wprowadzeniem onegoż do stajen końskich i owczych chlewów, któryto sposób sprawdził się przed niejakim czasem w miejscach, gdzie grasowała ta zaraza na bydło. Dr. Rumy kończy swoję rozprawę jak następuje: »Czytałem także uwagę w uczonéj rozprawie przez F. M. Rohr, wyjętą z »Pism luneburskiego ekonomicznego towarzystwa w r. 1756« w tych słowach: W r. 1643 w okolicy Norymbergi grasowała okropna zaraza na bydło; jedyny na to był ratunek, iż takowe wpędzano do stajeń końskich. Tym sposobem zarazą dotknięte sztuki ozdrowiały, a niezarażone nie chorowały wcale. Toż doświadczenie sprawdzono pomyślnie w Danii. Środek ten radziłem niektórym włościanom w mojém sąsiedztwie, z tą uwagą, że jeżeli nie pomoże, to przynajmniéj koniom nic szkodzić nie będzie. Posłuchali rady, a skutek pokazał, iż odtąd ani jedna sztuka nie padła. Czytałem również, aby do stajeń, w których bydło chorowało na zarazę, na kilka tygodni zagonić owce, dla tego, iż wyziew z owiec znajdujące się jeszcze tam zaraźliwe powietrze zupełnie oczyści.«

Podobnie jak w Łowickiém w Polszcze, gdzie robione próby pielęgnowania herbaty brazylijskiéj szczęśliwie się powiodły, usiłowano także w Weimarze, również z pomyślnym skutkiem, indyjską trzcinę cukrową, sadząc ją pod gołem niebem, do wyrobienia z niéj cukru przysposobić.

Pisma publiczne umieściły odkrycie lekarzy Bunsen i Berthold w Getyndze, podług którego piérwszy niedokwas wodnika żelaza, użytym być może przeciw zatruciu arszenikiem. Lekarstwa tego doświadczono wielekroć razy skutecznie, a pewien lekarz w Eschingen, na dwóch osobach, otrutych arszenikiem, doznał zbawiennego skutku tego lekarstwa, które w tém wielką ma jeszcze dogodność, iż w nagléj potrzebie można je otrzymać z wody, w któréj kowale lub ślusarze gaszą rozpalone żelazo.

W lasku Bulońskim, który jest miejscem najmilszém dla przechadzki Paryżanów, wszczął się był wielki pożar; dwa morgi tego lasku stało się pastwą płomieni; dotąd nie wyśledzono pożaru przyczyny.

Nowy romans »Jean Ango« wielkie ma szczęście w Paryżu. Dążnością jego jest wykazanie sprzeczności między obyczajami wykształconéj cywilizacyi, z przyrodzoném nieukształceniem. Bohatérka Ango jest młodą Afrykanką, która w całéj prostocie z duszą najszlachetniejszą przebywa na dworze Franciszka I., gdzie w różne wplątuje się intrygi. Poetyczny i rycérski blask 16go wieku wybornie skréślony; Ango zaś taki przedstawia charakter, za jakim czytający świat francuzki najmocniéj teraz przepada. Z treści tego romansu zrobiono dramat.

Rząd francuzki płaci następujące summy na wsparcie różnych teatrów w Paryżu: wielka francuzka opera albo akademija otrzymuje w ogóle 690,000 frank., włoska opera 41,200 frank., komiczna opera 186,000 frank. teatr francuzki 200,000 frank.; do tego należą pensyje, wynoszące 39,000 frank.

Pewna dorosła panienka, któréj matka chciała uchodzić za bardzo jeszcze młodą, i dla tego czyniła ją prawie dziecięciem, spytana wiele ma lat? »Cztery czy pięć, nie pamiętam!...« odpowie z kwaśną minką. »Ale czyto podobna?« zawoła któryś z mężczyzn, »pani z nas wyraźnie żartujesz?« — »Wcale nie,« odpowie zagadniona, »jakże ja mogę mieć więcéj, kiedy moja mama ma dopiéro dziewiętnaście?« —

Dawniéjsza etykieta dworska w Hiszpanii. Listy hrabiny Aunoy, pisane w czasie podróży z Paryża do Madrytu, i podczas jéj pobytu w tém ostatniém mieście r. 1679, wiele ważnych i zajmujących zawiérają postrzeżeń nad obyczajami i charakterami w ówczesnéj Hiszpanii. Między innemi przykładami, ciekawém jest następujące zdarzenie: »Filip III., król hiszpański, pracował raz w swoim gabinecie, że zaś było zimno w pokoju, postawiono mu zatém wielką ogniówkę (fajerkę) z węglami, ale tak blizko jego osoby, iż od wielkiego gorąca pot strumieniami twarz mu oblewał. Gdy zaś nie zgadzało się z godnością monarchy, poniżać własną osobę na odsunięcie ogniówki, przeto musiał zawołać służbowego pazia, margrabiego Poba, rozkazując mu odstawić takową. Margr. Poba, bojąc się wmieszać w czynności, należące do wyższego urzędnika, pospieszył zawołać księcia Alby, szambelana królewskiego. Ks. Alby oświadczył na to, iż ten obowiązek wypełnić może tylko sam książę Uzeda, wielki nadzorca królewskiéj szatni. Jakkolwiek boleśnie było księciu Alby patrzeć na cierpienie swego króla, wszelako sam Filip potwierdził to jego wzbranianie się, pochwalił przyczyny, i rozkazał poszukać ks. Uzedę. Na nieszczęście książę wyjechał był na wieś, leżącą w bliżkości Madrytu, musiano więc wyprawić za nim spiesznego gońca. O tém zawiadomiono zaraz margr. Poba, ten doniósł o tém księciu Alby, a książę zdał o wszystkiém sprawę królowi. Ogniówka jednak, jak piekła tak piekła, nie ruszając się z miejsca; król z każdą niemal chwilą cierpiał większe męczarnie; nawet sam rozkazał wyprawić oficera, który pod najsurowszą odpowiedzialnością powinien był przystawić księcia Uzedę, aby swój urząd spełnił. W końcu, gdy książę przybył z mocą urzędowi swemu właściwą, znalazł już do połowy suknie na królu przepalone, a króla samego w gorączce, na którą wkrótce umarł, jako ofiara swego dostojeństwa.«

Guma elastyczna. Przedmiot ten, który do dziś dzień używano tylko do wycierania rysów ołówkowych, zaczyna nabiérać wielkiego użytku. Dla swojéj lekkości i nieprzenikłości, zporządzać z niego zaczęto niektóre ubiory, a w Ameryce niedawno zrobiono z gumy czółno, ważące tylko 20 funt.; może unieść beczkę ciężaru (10 cetn.), i zwija się w węzełek łatwy do noszenia.

Doniesienie. Podaje się do publicznéj wiadomości, że u pana X. w sklepie korzeni, jest razem i loteryja na towary; grającym dają się figi gratis, że będą zawsze świeże, podpisany zaręcza.

Mody. Zdaje się, iż wstążki stanowią teraz najgłówniéjszy przedmiot zbytku w świecie elegancyi; dzień w dzień pokazują się ich coraz nowsze rodzaje, jedne pyszniéjsze i wykwintniéjsze nad drugie. Najwięcéj są z atłasu, grogrenu i t. p. we wszystkich odcieniach barw, z frendzlami, haftami i t. d. Wstążka nie jest już dziś dodatkowym strojem w toalecie, ale raczéj jéj duszą; wszystko wróży, iż następnéj zimy zbytek w wstążkach do najwyższego dojdzie stopnia. Nowa tkanina, gaza z kory drzewnéj, używana na szarfy, należy do elegancyi; kolor jéj słomiany wielu osobom się podoba. W miejscu krawatów (u kobiet) widzieć można aksamitne obróżki, kosztownémi szpinkami spięte; w kolorze niebieskim najlepiéj przypadają damom do twarzy.

Sprostowanie. W przeszł. Nr. Rozm. na str. 293, przedz. 2giéj, w. 24m, przy spadku rzéki Niagary ze stóp 70, popraw na 174 stóp. Na str. 296, przedz. 2giéj, w. 15m, miasto *umieleniem*, czytaj umileniem.

Redaktor: Jan Nep. Kamiński. Druk Piotra Pillera, we Lwowie.